



Lepper. Będziemy wisieć albo siedzieć, reż. Marcin Liber. Kraków, 2023 r.

Pierwszy teatr powyborczy

DARIUSZ KOSIŃSKI

Gdyby funkcjonariusze władzy częściej zaglądali do Teatru Słowackiego, zorientowaliby się, jak groźny dla nich proces toczy się przed wyborami.

WPIERWSZĄ POWYBORCZĄ SOBOTĘ, 21 października, dzisiejszy Teatr im. Słowackiego w Krakowie obchodził równo 130. rocznicę otwarcia. Tego samego dnia w roku 1893 uroczystie zainaugurowano działalność nowego, reprezentacyjnego gmachu przy pl. Świętego Ducha (co za adres i patronat miejsca!), wzniesionego według projektu Jana Zawiejskiego. Był to wtedy Teatr Miejski, który dopiero w roku 1909 zyskał obecnego patrona, a instytucją podległą marszałkowi województwa małopolskiego stał się na początku lat 90. XX wieku.

Ten patronat i relacje właścicielskie są dziwne, bo wszak teatr na zawsze związany jest ze Stanisławem Wyspiańskim, który na jego scenie tworzył, przekształcając ją w wielką i otwartą „sztuki gontynę”. Opieka wojewódzka jest anomalią, bo trudno sobie wyobrazić instytucję kultury mocniej związaną z tym, co stanowi specyfikę Krakowa i co decyduje o jego miejscu na kulturalnej mapie Polski. Równie krakowski Stary Teatr jest (paradoksalnie) o kilkadziesiąt lat młod-

szy, a swoje największe tryumfy zawdzięcza rozwijaniu nowoczesnej wersji teatru krytycznej inteligencji i dramatycznego myślenia, który narodził się, rozwinął i osiągnął dojrzałość przy pl. Świętego Ducha. A skoro Stary Teatr stał się w roku 1991 Narodowym, to wydawałoby się, że miasto Kraków świadome źródeł swej istotnej mocy zaopiekuje się historycznym Teatrem Miejskim. Niestety władze Krakowa od dawna nie wydają się mieć rozeznania, czym jest miasto, którym władają, więc oddały „Słowaka” władzom wojewódzkim, co w ostatnich latach doprowadziło do poważnego kryzysu.

Dyrektor w odwoływaniu

W roku 2016 dyrekcję Teatru im. Słowackiego objął Krzysztof Głuchowski, sprawujący ją przez pierwsze cztery lata we współpracy z Bartoszem Szydłowskim jako kuratorem artystycznym. Od początku założeniem nowej dyrekcji było „odkurzenie Słowaka”, który rzeczywiście za długiej dyrekcji poprzednika zaczął niebezpiecznie przypominać śmiertelnie sobą znudzony



BARTOSZ BARCZYK / TEATR IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO X2

Dziady, reż. Maja Kleczewska. Kraków, 2023 r.

krakowski salon mieszczański z komedii Bałuckiego.

Głuchowski i Szydłowski zainicjowali zamieszanie artystyczne, intelektualne i wizerunkowe, które zaowocowało ożywieniem nobliwej sceny. Ważnym kontekstem tych działań był głęboki kryzys, w jakim znalazł się Stary Teatr po zniszczeniu dyrekcji Jana Klaty przez Ministerstwo Kultury pod Piotrem Glińskim. Wobec „zaoranego” konkurenta, Teatr Słowackiego tym bardziej rósł w siłę, poruszając się całkiem zręcznie między rafami lokalnych i centralnych niby-politik. W pewnym momencie pojawiły się nawet realne szanse na zdobycie statusu sceny narodowej, współprowadzonej przez Ministerstwo.

No i wtedy właśnie wybuchła bomba: „Dziady” Adama Mickiewicza w reżyserii Mai Kleczewskiej (premiera 19 listopada 2021). Świetne przedstawienie zanurzone w aktualności politycznej wywołało wściekłość funkcjonariuszy partii rządzącej, której małopolska agenda wojewódzka postanowiła odwołać Głuchowskiego z zajmowanego stanowiska. Gdy w lutym 2022 r. komentowałem tę akcję w „Tygodniku”, nie mogłem wiedzieć, że rozpoczął się właśnie jeden z najdłuższych współczesnych tasiemców teatralnych, który – *de facto* – nie zakończył się do dziś. W jego ostatnich odcinkach Zarząd Województwa rozpiął konkurs na stanowisko dyrektora, co skończyło się wielką plajtą.

Dokładnie w przeddzień jubileuszu 130-lecia „Słowaka” (znów te zbiegi okoliczności!) Zarząd zdecydował o unieważnieniu konkursu ze względu na nieusuwalne wady formalne (otwarcie jed-

nej z kopert z aplikacją przed rozpoczęciem pracy komisji konkursowej). Mało kto jednak wierzy w to uzasadnienie. Wiadomość o zakończeniu konkursu przyjęto jednoznacznie jako efekt wyborczej przegranej wciąż obecnej władzy, która po 15 października spuściła z tonu.

Mnie przychodzi do głowy jeszcze inne wyjaśnienie. Oto do ewidentnie ustawionego i politycznego konkursu nie zgłosił się żaden poważny kandydat poza samym Krzysztofem Głuchowskim. Podobnie jak w niedawnym konkursie na dyrekcję Teatru Modrzejewskiej w Legnicy (a odmiennie od równie bezczelnie ustawionego konkursu anty-Klatowego), środowisko teatralne zachowało się bardzo przyzwolicie i nikt mający w nim jakiegokolwiek znaczenie nie wpadł na pomysł, by skorzystać z okazji i objąć kierownictwo jednej z najważniejszych scen kraju. Zgłosiły się wprawdzie trzy osoby, ale nawet organizatorzy konkursu byli tak zażenowani tymi kandydaturami, że postanowili je utajnić.

Różnice między dwoma krakowskimi konkursami teatralnymi – tym z roku 2017 i tym z roku 2023 – pokazują, że daleki od harmonii i pełen sprzecznych interesów świat teatru polskiego w okresie rządów PiS dość szybko zorientował się, z czym ma do czynienia, i po kilku początkowych wpadkach dość konsekwentnie i skutecznie torpedował toporną „politykę” Ministerstwa. I znów – zbieg okoliczności ujawniający ukryty sens sprawił, że to, co zaczęło się w Krakowie jako demonstracyjna akcja pozbawiania teatru artysty, który nie dość ochoczo maszerował „z nami”, skończyło się też w Krakowie nieskuteczną i wyciszoną

akcją usuwania i uciszania innego dyrektora, który chadzał swoimi drogami.

Unieważnienie konkursu na dyrektora Teatru Słowackiego sprawiło, że scena ta stała się na najprostszym poziomie pierwszym polskim teatrem powyborczym – pierwszą z wielu instytucji, którym 15 października przynosi bardzo wymierne korzyści. Gdy w czasie jubileuszowych uroczystości 21 października podano nieznaną jeszcze wszystkim informację o unieważnieniu konkursu, w historycznej sali zapanowała atmosfera tryumfu i radości, taka sama, jaka w wielu polskich domach eksplodowała w wyborczy wieczór.

Pozytywny mit

Nie sposób nie zauważyć, że szczególna więź między teatrem kierowanym przez Krzysztofa Głuchowskiego a znaczącą i rosnącą częścią jego publiczności została nawiązana o wiele wcześniej niż w październiku 2023 r. Atak, jaki nastąpił po „Dziadach”, spotkał się nie tylko z kontrakcją ze strony zespołu czy środowiska teatralnego, ale został podjęty przez publiczność.

O ile w przypadku zniszczenia dyrekcji Jana Klaty w Starym protesty widzów były stosunkowo słabe, a w przypadku zniszczenia Teatru Polskiego we Wrocławiu silne, ale jednak nieskuteczne, o tyle w przypadku „Słowaka” widzowie stojący za nim murem wytworzyli znaczącą siłę, która mocno oddziaływała na sytuację. Ich aktywność, umiejętnie podtrzymywana przez teatr, doprowadziła do skupienia wokół niego energii społecznej, bardzo bliskiej tej, która równoległe gromadziła się i narastała w społeczeństwie, przynosząc ostatecznie wzmożenie obywatelskie 15 października. Gdyby funkcjonariusze władzy nie byli tak zadufani w sobie i gdyby częściej zaglądali na plac Świętego Ducha, może zorientowaliby się wcześniej, jak groźny dla nich proces właśnie się toczy.

Że się nie zorientowali, dziwi tym bardziej, że w międzyczasie miała miejsce naprawdę głośna i spektakularna eksplozja społecznej energii związana z jednym z największych sukcesów Krzysztofa Głuchowskiego jako producenta – kultowym już dla wielu spektaklem „1989” (premiera w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim 19 listopada 2022; premiera krakowska 2 grudnia). Osobiście nie jestem fanatykiem tego przedstawienia – mam wiele

1989,
reż. Katarzyna
Szyngiera.
Kraków, 2023 r.



BARTOSZ BARCZYK / TEATR IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO

→ zastrzeżeń do jego scenariusza (autorstwa Marcina Napiórkowskiego, Katarzyny Szyngiera, Mirosława Wlekłego), nie porywa mnie (łagodnie mówiąc) jego strona muzyczna i generalnie po jego obejrzeniu byłem mocno rozczarowany (być może z winy usłyszanych wcześniej ochów i achów). Chyba najbardziej przeszkadzała mi atmosfera ogólnego uniesienia i wiary w to, że „pozytywny mit” pierwszej Solidarności ocali nas teraz przed wszechogarniającym marazmem, bo to przecież nie my pozwoliliśmy w latach 90. na jego zniszczenie i zastąpienie wyścigiem szczurów, ale załatwił go dopiero zły PiS. Ja pamiętam czasy pierwszej Solidarności i to, jak szybko i łatwo uciszono w grudniu 1981 r. zbiorowe uniesienia, więc nie mam do nich zaufania. A już na pewno nie ufam im w teatrze i nie mogę tak łatwo zapomnieć, że to dokładnie na tej samej scenie przy placu Świętego Ducha zagłuszano oklaskami i zachwytyami bolesne prowokacje i oskarżenia „Wesela”.

Ale to, że teatralnie i pokoleniowo nie ufam tłumowi i pamiętam, jak kończą się „Mury” Jacka Kaczmarskiego, nie zmienia w niczym faktu, że Teatr Słowackiego w sezonie 2022/2023 idealnie trafił w nastroje swojej widowni. To zaś wszak jedna z najważniejszych, a wcale nie tak często z powodzeniem realizowanych funkcji sceny publicznej: wyczuć, zagęścić, nadać kształt społecznym energiom i poprzez ich zbiorowe i spotęgowane doświadczenie ujawnić i uświadomić publiczności z całą mocą to, co niejasno i w niepewności zaledwie przeczuwa. I to właśnie w stopniu wyjątkowym udało się teatrowi kierowanemu przez Krzysztofa Głuchowskiego, który najpierw dzięki „Dziadom”, a potem dzięki „1989” stał się

najważniejszą sceną polską – to tu można było zobaczyć i przeżyć proces zmiany, która 15 października dokonała się jako polityczna i historyczna.

Przeciw własnym uniesieniom

Gdybym w jubileuszową i powyborczą sobotę wybrał się na „Dziady”, ten spektakl miałby inną wymowę (o ile w ogóle by powstał). Ale wybrałem się na wyreżyserowane przez Marcina Libera przedstawienie „Lepper. Będziemy wisieć albo siedzieć” do tekstu Jarosława Murawskiego, z choreografią duetu Hashimotowiksa, scenografią i kostiumami Mirka Kaczmarka oraz muzyką „Nagrobków” (brawa dla wszystkich). Jego premiera odbyła się 29 września, ale mam wrażenie, że dopiero po 15 października „Lepper” zyskuje szczególne brzmienie i znaczenie, stając się jednocześnie dowodem na przenikliwość kierownictwa Teatru im. Słowackiego.

Bo „Lepper” to artystyczna, muzyczna, a przede wszystkim – społeczno-polityczna polemika z „1989”. Rozpisana na aktorski chór, więc nieuchronnie wielowymiarowa i dysonansowa figura łącząca biografię Andrzeja Leppera i wydarzenia z dziejów jego ugrupowania z pogłębioną, choć przedstawioną w atrakcyjnej formie refleksją nad procesami społecznymi, które zaowocowały powstaniem i sukcesem Samoobrony.

Zamiast „pozytywnego mitu” gorzkie i gniewne spojrzenie na wielokrotne wyparcia i falsyfikacje chłopskiego rodowodu i wiejskiej rzeczywistości. Zamiast ugrzeczniczonych rapów – mocny (choć dla mnie osobiście za słabo nagłośniony) postpunk grany na żywo. Chwilami można wręcz odnieść wrażenie, że aktorki i aktorzy „Leppera” parodiują

„1989” (zwłaszcza że kilka osób znalazło się w obsadzie obu przedstawień) i uniesienia, które tamten spektakl generuje. Podobnie jak ja – nie odmawiają nikomu prawa do radosnego poczucia *communitas* i wzruszenia wiarą w możliwość odzyskania utraconego czasu, ale już zaczynają wyczuwać i poddawać namysłowi naiwność przekonania, że wystarczy pokrzyknieć wzniosłe hasła i pomaszerować ulicami Warszawy, by wszystko było przepięknie i normalnie.

Jestem świadomy, że mój entuzjazm dla „Leppera” i rozczarowanie „1989” wynika w sporym stopniu z osobistych doświadczeń, przyzwyczajęń i gustów. Oprócz tego, że ukształtował mnie nie „karnawał Solidarności”, ale stan wojenny, a muzycznie natychmiast zestrąjam się z postpunkiem, bardzo mi odpowiada dynamika, zmienność i przewrotność tekstu Murawskiego, który jest bardzo zabawny aż do momentu, gdy zaczynamy się wstydzic własnego śmiechu, a przede wszystkim natychmiast odnajduję się w takim teatrze, jaki proponują twórczyni i twórcy „Leppera”.

Świetny zespół aktorski performuje, tańczy, śpiewa, dyskutuje z sobą i widzami, a gdy trzeba – wydobywa z siebie wyraziste postacie, dynamicznie i swobodnie przechodząc między wieloma poziomami nowoczesnego aktorstwa, nie gubiąc przy tym tak ważnej dla tego przedstawienia jedności środków i działających przy ich pomocy osób. Paradoksalnie to właśnie ta jedność pozwala na wybrzmienie i wysłyszenie wielości głosów, perspektyw i punktów widzenia, odsłaniających zupełnie inne doświadczenie i postrzeganie rzeczywistości niż to, z którego wynikał entuzjazm dla „1989” i „mamy to!” wykrzyczane 15 października.

I właśnie to, że tak odmienny ton dał się słyszeć w tym samym teatrze i że znów teatr ten współbrzmi z nastrojami sporej części społeczeństwa, świadomej, że łatwo i prosto nie będzie, stanowi kolejny argument pozwalający twierdzić, że Teatr im. Słowackiego w Krakowie stał się pierwszą sceną powyborczej Polski.

To oczywiście powód do radości, że teatr potrafi wciąż tak trafić w swój czas. Ale też i strach, bo Głuchowski zapowiada na wiosnę „Wesele” w reżyserii Mai Kleczewskiej i już się boję, jak dramat Wyspiańskiego zabrzmi na tej scenie wiosną 2024 roku...

© DARIUSZ KOSIŃSKI